Rozmaitości

DNIA 14. MARCA **N^er 11.** 1835 ROKU.

RUSTAN, MAMELUK NAPOLEONA.

Podług francuzkiego.

I.

Gościnność na Wschodzie jest niezmienną, wrodzoną, dziedziczną cnotą. W téj krainie niezmiernych pustyń, człowiek przed wszystkiém żywą uczuł potrzebę udzielać pomocy i odbierać ją nawzajem; podróżny jest tam czczony, a gość jak co świętego przyjęty.

Gościnność, jak to wszystko, co na wierze polega, ma swoje formuły i symbole, które są nietykalne. Czara, którą podają z napojem obcemu na Wschodzie gdy w dóm zawita, zawsze jest oznaką życzliwości gospodarza, i wypróżnić ją może z zupełném bezpieczeństwem i ufnością.

Armenija, ów kraj pyszny i bogaty, rozciągający się od gór Kaukazkich, aż do brzegów Eufratu, dotąd oddycha piérwszémi biblijnémi natchnieniami; znajdziesz tam jeszcze patryarchalnych ojców rodzin, podobnych Jakubowi, a tkliwa o Józefie legenda żyje w każdéj pamięci. Każda ormiańska rodzina posiada naczynie do napoju, którego starożytność lub większa kosztowność, którego prostota lub nowość słusznie wnioskować każe o stanie rodziny. Takie naczynie podają zwykle przy wielkich domowych uroczystościach. Dzieci z przyjściem na świat smokczą z niego piérwszy swój napitek, oblubieńcy piją z niego na swojém weselu, chorzy, gdy przychodzą do zdrowia, obcy, przy końcu piérwszéj biesiady, którą w cudzym domu pożywają, a ojciec rodziny w każdéj pamiętnéj rocznicy. W naczynie to leją upajające i chłodzące napoje. Z taką czarą przy ustach, przysięgają sobie kochankowie wieczną czułość i wierność.

II.

Będzie temu prawie lat trzydzieści i siedm, jak pewien ormiański młodzieniec, z majętnych i poważanych rodziców, podawał czarę swadziebną Neftali, najpiękniejszéj dziewicy na całą okolicę. Oboje poczciwi, młodzi, piękni, wróżyli sobie w tym spokojnym i błogim kraju, długie i szczęśliwe pożycie. Liczne trzody, tkliwa miłość rodziców, poważanie u współbraci, ręczyły im pewność tych nadziei. Tymczasem razu jednego, po bardzo długich i mordujących łowach, Rustan zapadł na zdrowiu, ciérpiał długo, byłby może i uległ chorobie, gdyby nie czuła troskliwość Neftali, nie odstępnéj od łoża kochanka. Rustan postanowił życie swoje, które mu zachowała dziewica, jéj tylko na zawsze poświęcić.

Chory przychodził do sił powoli, cała rodzina zebrała się na obchodziny uroczystości ozdrowienia, a czara rodzinna, którą najpiérwéj Rustan wypróżnił, stokroć napełniała się i stokroć w gronie przyjacioł za zdrowie jego wychyloną została. Z czarą obiegały w kolej żarty i śmiechy, jeden gość tylko siedział na stronie smutny i w myślach zatopiony; byłto Alib, towarzysz młodości i zabaw Rustana, syn najbogatszego człowieka w okolicy. Alib, który mógł pysznić się z siły swojéj i postaci ciała; któż umiał jak on dzikiego poskramiać konia, któż jak on z każdéj bitwy zwycięzcą wychodzić, kto pociągać za sobą spojrzenia rozkochanych dziewic? Przecież Alib kochał tylko jednę, jednę tylko Neftali, narzeczonę przyjaciela swego Rustana.

Alib niemiłym cisnął wzrokiem z pod gęstych brwi, w téj chwili, gdy Rustan, podnosząc jedną ręką czarę rodzinną do góry, drugą ściskając postać Neftali, całował ją

w czoło, i mówił: »O ukochana Neftali! na tę czarę przodków moich przysięgam, że twoim będę, twoim po wszystkie dni życia mego. To święte naczynie niech stanie się zakładem naszéj wzajemnéj i wiecznéj wierności!«

Neftali wzięła czarę i mówiła: »Tak! do tego należéć będę, do tego na całe życie, do kogo ta czara należy; przysięgam głośno i uroczyście!«

Co w téj chwili działo się w duszy Aliba, to tylko on sam wiedział, i zły jenijusz jego. Gorzki i zimny uśmiéch mignął po zaciśniętych ustach, a każdy włos zadrżał na brodzie jego.

W kilka dni potém znowu zebrała się rodzina na uroczystość domową, szukano czary, ale na napróżno; zginęła.

Neftali płakała z żalu. Rustan wpadł w okropną wściekłość i pobiegł w góry, jakby szukać zdobyczy, jakby był pewny, że ją tam znajdzie. — Po tygodniu dopiéro postrzegła matka wracającego syna z twarzą bladą, wyniszczoną, przeklinającego i siebie i wydziercę czary. Rustan uściskał pospiesznie płaczącą matkę, nie wspomniał o Neftali, rzucił łzami obciążone spojrzenie na mieszkanie dziewicy, i zniknął.

III.

Szczęk broni rozlegał się w Egipcie. Dwa narody, współzawodniki do sławy, jakby w szrankach do wspólnéj wyzwały się walki. Między piramidami a morzem, stoczyli bój Anglicy z Francuzami, na brzegach Nilu, o posiadanie Gangesu. Mąż ściérał się z mężem na pustyni, aby zdobyć i utrzymać bogate posiadłości na brzegach Koromandlu; a zaciszny Egipt, przerażony wrzawą wojenną w obcych dla niego zamiarach, wezwał w pomoc Mohameta i starych swoich bogów, wezwał arabskie hordy i sztylety fanatyzmu. Wszystko wstrzęsło się od zatoki Abukir aż do Heliopolis; Egipt zamienił się w pole bitew, raz zajmowany przez wojska francuzkie, drugi raz przez angielskie i arabskie; nakoniec przechyliło się zwycięztwo na stronę męża, którego powołaniem było na wybrzeżu Suez odmieniać postacie państw.

Egipcyjanie postrzegli się zaraz, że te napady grożą ich własnéj narodowości. Zwycięzcy ciągnęli przeciw Egiptowi, ozdobieni wiadomościami i cywilizacyją. Miałażby ta ziemia, niegdyś nauczycielka Zachodu, przyjmować teraz nauki, narzucone sobie przewagą oręża, przyjmować dobrodziejstwa wyrzucone z paszcz działowych? Egipt w posuwaniu się Francuzów widział tylko ruinę własnéj indywidualności; drżał więc i pałał zemstą. Kairo wydało piérwszy jęk powstania, jakby wielki pożar buchnął po całém państwie, grożąc armii francuzkiéj zniszczeniem; ale jak prędko wybuchnął, tak i prędko przytłumionym został. Widziano w ówczas naczelników gnących przed zwycięzcami kolana, błagających o przebaczenie i opiekę.

Bonaparte, otoczony jeneralnym sztabem, przyjmował dnia jednego odwiedziny Szeika, dowodzącego w Kairze.

Ów szeik był człowiekiem ambitnym, jego namiętne żądze nieraz zbawienie Egiptu nad przepaścią stawiły; a teraz, miał zamiar pozyskać zwycięzcę sobie. Bonaparte właśnie za zdrowie Francyi, którą wnet ujrzéć się spodziéwał, wypróżniał butelki szampana w gronie swoich oficérów, obecnemu szeikowi podał szklankę, którą ten, nie zważając na przepisy Mohameta, jednym tchem wychylił.

Na dziedzińcu jeneralnéj kwatéry rżały i grzebały kopytami arabskie konie, okryte pysznémi tyftykowémi dérhami — byłto podarunek od szeika jenerałowi Bonapartemu. Spoglądał on iskrzącémi oczyma na te dzielne zwiérzęta, ale uwagę jego ściągnął przede wszystkiém jeden Mameluk, stojący przy koniach. Mógł miéć lat 20, szlachetnéj choć brunatnéj twarzy, postaci wzniosłéj, oko wiele rokujące, i jakiś wyraz poczciwości i przywiązania po całéj rozlany twarzy. »Czyjto młodzieniec?« spytał Bonaparte Szeika.

»Jestto sługa mego domu.«

»Chciałbym miéć takiego sługę!«

»Miałbym się za szczęśliwego, gdybyś zechciał go przyjąć, jenerale!«

»Dziękuję..... a ty, chciałżebyś u mnie zostać?« Mameluk złożył na piérś ręce i schylił głowę. W całéj postaci jego wyrażała się radość i uległość; gdy wzrok podniósł ku górze, zdało się, jakoby chciał przezto powiedziéć, że niebo tak przeznacza, aby los jego związał się z losem wielkiego wodza.

»Jak się nazywasz?«

»Rustan!«

Tak, byłto Rustan, narzeczony Neftali, który daleki od ojczyzny i krewnych, chciał

uniknąć gniewu Bożego; gdyż z utratą czary, zdawało mu się przeczuwać nad kochanką i nad sobą wiszące nieszczęście.

»Będziesz Mamelukiem przy moim boku.« Od téj godziny Rustan należał do Napoleona.

IV.

Zawsze przy osobie cesarza, patrzał Rustan na cuda zwycięztw, widział go w blasku, który przyćmiéwał wszystkie bohatérskie powieści ojczyzny jego. Poświęcenie się Rustana i wierność były bez granic. Ale i cesarz miał skłonność ku Mamelukowi, obsypał go darami i otoczył blaskiem; miał najkosztowniejsze oręże i najbogatsze szaty; na publicznych uroczystościach, miejsce jego było obok cesarza, i Rustan był trabantem swego słońca.

Jednakże śród tylu wypraw, w których panu swemu towarzyszył, w pośród blasku Tuileryjów, zawsze Rustan myślał o swojéj ojczyznie, wprawdzie nie tęsknił on za nią, bo kochał Napoleona, i za świat cały nie byłby go opuścił; ale marzył o swoich górach i trzodach, o matce swojéj i o téj, w któréj objęciu szczęścia się spodziéwał — i ztąd to nie wiele chwil samotnych, zbywających od zatrudnień, trawił na posępnych rozmyślaniach.

Pewnego poranku cesarz był w dobrym humorze, wziął Rustana zwyczajem swoim za koniec ucha i zawołał:

»Rustanie! zobaczysz twoich współziomków!«

»Jakto *Sire!*« zapytał Mameluk przerażony.

»Uspokój się, uspokój!« dodał cesarz, »nie ty do nich, ale oni do nas przyjdą.«

»Ach!«

»Tak — utworzę z Mameluków gwardyję przeboczną. Chceszże nimi dowodzić?«

»*Sire!* zawsze gotów jestem dopełnić rozkazów W. C. Mości; ale o jednę proszę tylko łaskę, a ta jest, żebym nigdy mego cesarza nie opuścił.«

»Dobrze, dobrze przyjacielu, zostaniesz przy mnie; powiedz: uczynię dla ciebie, co tylko sobie życzysz.«

»*Sire!* niech mi tylko nie zbywa na obliczu twojém, a szczęście moje dopełnione!«

»Rustanie, powiedź mi, jak ty mieszkasz?«

»Mieszkam w małym domku *Pavillon de Flore.*«

»Przecież kazałeś sobie urządzić na sposób turecki?«

»Nie, *Sire!*«

»Jakżeś nieroztropny! każ go sobie w smaku tureckim urządzić, mój chłopcze!«

Cesarz oddalił się. Rustan, dopełniając woli swego pana, kazał pomieszkanie swoje w smaku tureckim, lecz z wielką prostotą, urządzić.

Mamelucy przybyli do Paryża. Widok wschodnich wojowników powszechne sprawił podziwienie.

Rustan poglądał na nich z bijącém sercem; te wschodnie twarze obudziły w duszy jego słodkie wspomnienia. W czasie przyjęcia jeden tylko oficér oddzielił się od całego korpusu i bojaźliwie chronił się za szeregiem, jakby unikał życzliwych oświadczeń Rustana. Lecz Rustan przystąpił do niego, przemówił w ojczystym języku, aby się zbliżył, uściskał go serdecznie, i w uściśnieniu — poznał go.

Byłto Alib; Alib, który w dniu zaręczyn, pił z nim z owéj nieszczęsnéj czary. Mimowolne wydał westchnienie.

»Co porabia Neftali?« zapytał.

»Umarła!«

»Umarła? —«

I obadwaj oniemieli na chwilę.

»Umarła! umarłaż dziewicą?« ozwał się Rustan i cisnął w Aliba spojrzeniem, tak ostrém, jak głównia syryjska.

»Nie — umarła żoną.«

»Czyjaż była?«

»Moją.«

«Twoją?! —«

Rustan opuścił rękę Aliba, którą przed chwilą mocno cisnął — ani łzy nie uronił, ani iskrą gniewu nie strzelił; tylko patrzał się w niego niewysłowionym wyrazem podziwu i litości.

V.

Dwa upłynęło tygodnie od czasu, jak przyjmowano w Tuileryjach korpus Mameluków. Urządzenie korpusu szło z pospiechem. Już po kilkakroć stawali przed cesarzem do przeglądu, nakoniec cesarz życzył sobie, ażeby Rustan w jego imieniu wyprawił uroczystą dla nich biesiadę. Rustan z Alibem w czasie uczty przemówili kilka słów do siebie przyjaznych i przebaczających. Tymczasem zajmował dowódzcę cesarskich Mameluków zamiar tajemny. Chodził często do Odjota, biegłego złotnika; całe godziny przepędzał w jego pracowni, nakoniec dnia pewnego widziano go tajemniczo wracającego do siebie

z czarą, którą starannie ukrył. Nazajutrz porucznik Alib odebrał od Rustana bilet, zapraszający na śniadanie do *Pavillon de Flore.* — Alib przybył i od ziomka swego najuprzejmiéj przyjętym został. Obadwaj mieli wiele do powiedzenia sobie, ale najtrudniéj było zacząć. Rustan piérwszy zaczął mówić o ojczyźnie i o wspomnieniach ojczystych; i obadwaj życzyli sobie szczęścia w nowym dla siebie zawodzie. Daléj porównywali Francyją z ziemią rodzinną; opowiadali swoje smutki, swoje pociechy, i tysiączne zdarzenia, zaszłe od chwili ich rozłączenia się. Alib po śmierci Neftali opuścił Armeniję, Neftali czérstwość niknęła, nigdy ona nie wydała przyczyny niszczącéj ją choroby. Lecz jakże mogła nato zezwolić, aby poślubić Aliba? Byłato tajemnica, którą Rustan w zwykłéj niestałości niewieściéj upatrywał. O stracie czary nie wspomnieli ani słowa. Rustan widocznie nawet unikał tego przedmiotu.

Godziny mijały szybko; a obadwaj Mamelucy kołysali się w swoich słodkich przypomnieniach. Ozdoby wschodnie w pomieszkaniu Rustana pomagały złudzeniu; potrawy, które podawano, były ojczyste, na miękkich sofach rozciągnięci, upojeni atmosferą woni, łatwo wyobrażali sobie, że są na łonie rodziny w swojéj ukochanéj Armenii.

Rustan klasnął w dłonie; wszedł służący w ubiorze niewolnika, i podał mu ze zwykłym obyczajem czarę. Rustan podniósł się, dotknął się jéj ustami, i oddał w ręce gościa. Alib blednie, chwieje się, i bez zmysłów upada. Rustan, który swoich ludzi pooddalał, spieszy mu sam z pomocą. Alib powraca do zmysłów, lecz oczy patrzą słupem, a to, co mówi, nié ma związku. Cóż on mówi? Mówi o porwaniu czary, o dziewicy, która się przemocy broni, a którą przecież do ołtarza wloką, aby drugą, wymuszoną przysięgą, złamała piérwsze śluby. Zbrodnia, zgryzoty sumienia, sąto słowa, które on z okropnym rykiem wymawia. Czemuż chce on życie sobie odebrać? Czemu się lęka kary proroka?

»Alibie!« zawołał Rustan, »idź, przebaczam tobie, byłeś tylko ślepém narzędziem losu, który mię przykuł do boku wielkiego wodza.«

Alib wrócił do dawnéj władzy zmysłów, oczy zawsze jednak poglądały na stół, gdzie ta nieszczęsna stała czara: Była ona ta sama, do któréj posiadanie Neftali przywiązane było. Jak się ta czara do Paryża dostać mogła, kiedy on ją własną swą ręką w Eufrat rzucił.

VI.

Po wielu latach, od czasu śniadania w Tuileryjach, przyszedł do baraku pod Lipskiem jeden Mameluk do Rustana i wzywał go, aby do umierającego ziomka poszedł ze słowami pociechy, który go zaklina na imię proroka, aby dopełnił téj proźby. Rustan udał się natychmiast za Mamelukiem, i znalazł Aliba, wyciągającego rękę ku niemu, i odmawiającego modlitwę Koranu. Ledwie mu rękę uścisłał z przebaczeniem, gdy uczuł, że już zimną była. Alib umarł z rany, któréj nie dozwolił zawiązać.

W IMIONNIKU

LEOKADYI W.

Dziś na niebie ani chmurki,
Wietrzyk krzewem niezachwieje,
Ciche doły i pagórki,
Dziś pogodą dzionek dnieje.

Żarem wiosny słońce płonie,
Prysną lody i śnieg zginie,
Trawka strzeli na zagonie,
Gaj zielono się rozwinie.

Niwy, łąki się rozkwiecą,
Będą wonieć, jak woniały,
I skowronki się rozlecą,
Będą śpiewać, jak śpiewały.

Lecz w mém sercu wieczna zima,
Zgasły słońca, co je grzały;
Zimne, martwe, żaru nié ma,
Jak ten węgiel już przetlały.

A choć czasem iskra wspomnień
Dawne ognie w niém roztleje;
Krwawa łza zaléwa płomień,
Znów umiéra i niszczeje.

Jak nad puszczą karawana
Gwiazd się po lazurze toczy,
Od nikogo nie widziana
Darmo roni blask uroczy;

Tak nad puszczą serca mego,
Uczuć wątek już wysnuty,
Wdziek przemyka życia tego,
Niepostrzeżon, nieuczuty.

Jedna tylko przyjaźń tkliwa,
Ulżyć może méj żałobie;
Lecz — istota nieszczęśliwa,
Ja jéj nie śmiém szukać w tobie.

Tyś wesoła, życie z tobą,
Oko twoje lśni słodyczą;
Po cóż mącić je żałobą,
I dni twoje truć goryczą? BOŁOZ.

O ORMIANACH W POLSZCZE OSIADŁYCH.

Pod tytułem: Podróż do Lehistanu (do Polski) wyszło r. 1830 u Ś. Łazarza w Benatkach (Wenecyi) dzieło w języku ormiańskim, napisane przez ks. Minasa Bzeszkianca, przełożonego kościoła ormiańskiego w Taurydzie. Wyjmujemy z dzieła tego mniéj znane szczegóły, tyczące się Ormian w Polszcze osiadłych i ich stosunków z krajem naszym. Mniemamy, że wiadomości te o części narodu przez tyle wieków z nami jednémi losy połączonéj, nie będą obojętne czytelnikom pisma naszego:

Gdy r. 1060 po Chryst. dostało się miasto Ani, dawna stolica królów ormiańskich (w obwodzie Szyraku, prowincyi Ararat) pod panowanie Arabów; wielka część tak jego mieszkańców, jakoteż miejsc okolicznych, schroniła się przed napływem zwycięzców do Multan, Polski i Rusi. W cztéry lat poźniéj, gdy znowu Persowie miasto Ani zdobyli i zrabowali; wielu innych Ormian w te same kraje udało się za swoimi ziomkami. W onym czasie panował na Czerwonéj Rusi (w części teraźniejszéj Galicyi i w przyległych do niéj prowincyjach rossyjskiéj Polski), książę Dymitr. On, i poźniéj syn jego Teodor, słysząc o waleczności Ormian w wojnach z Persami i Grekami, prowadzonych we własnéj ojczyznie; ściągnął ich więcéj do swojego kraju r. 1062, użył do służby wojskowéj i nadał obszérne swobody. Te potwierdził poźniéj król polski Władysław IV., w liście pisanym do Ormian lwowskich r. 1641.

Nim Ormianie do Lwowa przybyli osiadali piérwotnie w Kijowie, przy księciu Dymitrze, którego stolicą był Kijów i aż dokąd wtedy rozciągała się Ruś Czerwona. Podziśdzień jeszcze znajduje się tam zbudowany z kamienia kościoł ormiański; lecz jak autor rzeczonéj podróży zapewnia, nie ma ani jednego stale osiadłego Ormianina. Wszystkich w onym czasie do Polski wyszłych Ormian liczą 40,000 rodzin. Przybyli piérwotnie zatrudniali się służbą wojskową i waleczność była cechą ich charakteru; z tegoż szanowano ich powszechnie i nadawano im szlachectwo, a oni, posiadając względy panujących, gromadzili skarby. Autor podróży wspomina o niejakim Malchazowskim (z nazwy *Malchaz* spolszczonym Ormianinie), który do najpiérwszych w Polszcze doszedł godności i był piérwszym po królu polskim.(?)

Ormianie oddani handlowi ożywili przemysł polski, i handel przez nich w miastach polskich zakwitnął. Oni znacznie z tego względu przyczynili się do kultury kraju naszego. Cały handel Polski ze Wschodem był w ich ręku i do takich przyszli dostatków, że gdy raz Władysław IV. od jednego kupca ormiańskiego, imieniem Bernardowicza, chciał pożyczyć 100,000 dukatów, ten się go zapytał, w jakich pieniądzach chce miéć tę summę, w srébrnych, złotych, czy miedzianych? Król chcąc go na próbę wystawić, odrzekł: we wszystkich trzech, i Ormianin przesłał mu natychmiast żądaną summę trzykrotnie, w trzech wzmiankowanych gatunkach pieniędzy. To powiększyło szacunek króla polskiego ku Ormianom, którzy krajowi tyle pożytku robili.

Ormianie lwowscy, równie jak owi Trapezuntu, mieli dawniéj (jak autor twierdzi na powadze ustnego podania), rodowód swój, przywieziony z Ani. Rodzina Teodorowiczów posiadała dawnémi czasy dokumenta ojczyste, przywiezione również z téj stolicy. Dostały się one poźniéj do familii Zadurowiczów, lecz już zaginąć musiały, albowiem podróżnik szukał ich na próżno po różnych miastach dawnéj Polski, Ormianami osiedlonych.

Ormianie r. 1183 po prowincyjach polskich i ruskich rozsypani, zbudowali kościoły dla swojego obrządku we Lwowie, Kamieńcu, Łucku i na Litwie. Uzyskawszy od panujących różne swobody i przywileje, na mocy ich pozakładali sobie własne sądy i mieli własnego przełożonego, który się *wójtem* mianował. Własni ziomkowie sądzili ich sprawy, i sąd ów składał się z deputowanych, których z gmin swoich posyłali. W różnych miastach były takie sądy; w Kamieńcu zaprowadzono sąd ormiański od r. 1344, we Lwowie od r. 1356, a to uchwałą króla Kazimiérza Wielkiego. Czas długi sądzili się podług ustaw króla swojego Jana, z dynastyi Bagratydów, i kodex ten mieli przełożony na język łaciński.

Ci Ormianie, co podczas powszechnego wychodztwa udali się z ojczyzny swojéj do Tataryi, słysząc, jak ich braciom w Polszcze dobrze się powodziło; przenieśli się także do krajów polskich; co stało się około r. 1500, jak opiewają ich księgi, pisane w języku tatarskim. Przyjąwszy oni w Tataryi język kraju tego, przynieśli go z sobą do Polski i od nich przyjęli język ten Ormianie polscy, zarzuciwszy własny, i chciwi nowości wprowadzili go w pożycie domowe i w sądownictwo. Autor przywodzi księgę z sentencyjami prawnémi, którą widział w podróżach swoich, pisaną po ormiańsku od r. 1463 aż do d. 12. marca r. 1521; zaś od d. 26. sierpnia t. r. księga ta już językiem tatarskim pisaną była, i w ten sposób doprowadzono ją do r. 1564. Księga *dekretaliów* lwowskich zaczyna się z r. 1630 po tatarsku, i tak ciągnie się aż do r. 1641. Od tego czasu zaczęto już mieszać wiele łacińskich i polskich wyrazów. W drugiéj połowie 17go wieku Ormianie spolszczywszy się zupełnie, przyjąwszy strój i obyczaje polskie, przyjęli także język polski w sądownictwie i w życiu społecznem, a ojczysty zatrzymali tylko w obrzędach religijnych. W epoce używania przez nich języka tatarskiego wytłumaczyli na ten język *Hory* i *Psalmy* około r. 1560, także niektóre inne dzieła ascetyczne. Arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie rozciągało się dawniéj do Węgier, Multan, a nawet aż do Tataryi, jak wyczytać można z buli ormiańskiéj arcybiskupa Jana. Teraz zaś arcybiskup ormiański we Lwowie wykonywa władzę swoję tylko w Galicyi i ma pod swojém zwierzchnictwem 16 parochij. Drugi arcybiskup ormiański obr. kat. ma stolicę w Rossyi, w Nachitszewanie, w nowo-założoném mieście nad Donem, gubernii jekaterynosławskiéj. S. L. J.

POŁNOC I POŁUDNIE.

To wielkie, rodzime prawo równowagi, mocą którego ludy Północy i Południa wzajemnie sobie dobrodziejstw oświaty udzielają, jest w tym samym stanie za naszych czasów, w jakim było i dawniéj. Północ, która we wszystkich wiekach najpoźniéj cywilizacyję przyjmowała, zdaje się na to być przeznaczoną, aby ją podnieść na wyższy stopień udoskonalenia, nadać jéj więcéj tęgości i mocy, pomnożyć ilość jéj promieni, i blask ich znowu zwrócić na zarodne Południe; zkąd wprawdzie ten ruch cywilizacyi jak z kolébki wyszedł, ale się nie mógł na Południu tak dzielnie i do takiéj doskonałości rozmódz, jak na Północy. Takowa kolej postępu jest koniecznością. Wszędzie się znamionuje, bądźto na większéj, bądź na mniéjszéj przestrzeni; owładnęła starożytne jak nowożytne dzieje! piérwszy trysk promiennéj światłości wyszedł z Indyjów, a może i z Chin, przebiegł Assyryję, Fenicyję, Judeę, Persyję, mniéjszą Azyję, zapalił Grecyję, i coraz się więcéj ku Północy posuwał. Gdy bowiem najodleglejsze kraje dotknięte tym promieniem, przyjęły już przez inne ludy wyżywioną cywilizacyję, przyjęły już wychowaną i ubogaconą oświatę, sztuki coraz doskonalsze, oraz umiejętności, które zbiegiem czasu urosły; dla tego i w porównaniu z piérwotnémi krajami przodek trzymać muszą. Tak się posuwa światło z Południa na Północ (właściwie ze Wschodu na Zachód), otwiérając sobie ciągle przestrzeńszą drogę, wyżłobiając głębsze łoże, nie traci żadnego promyka, ale owszem je pomnaża, podług miary rozlicznych stopni udoskonalenia, do których wznosi się duch człowieczy. Podobny stosunek zachodzi i w nowszéj historyi. Rzym, Bizancyja ucywilizowane przez Grecyją, cywilizują nawzajem Gallija, Brytanije i Germaniję, aż do wysp najpółnocniéjszych, okrytych cymmeryjską ciemnością. Nawet jeograficzna historyja cywilizacyi w pojedyńczych częściach swoich tym wyższym prawom podlega. Świetność Hiszpanii pod panowaniem Arabów; duch Prowancyi w średnim wieku, stworzyły życie poezyjne Europy, i dotąd ją zasilają swémi skarbami. Belgija i środkowa Galija, mimo sąsiedztwa z Prowancyją, nie wyszły z barbarzyństwa. Anglija jeszcze niżéj stała. Od téj jednak epoki zmieniły się stosunki; Południe z Północą zamieniły się prawie na swoje role, i Północ tak umiała z nauk Południa korzystać, że je daleko prześcignęła. Północ posiada teraz przemysł z bogatych wynalazków i nadzwyczajnych rozwikłań sławny; nawet sztuki opanowała i z większą je umiejętnością i energiją, niż Południe, wykształciła; lubo je dotąd fantazyją i wdziękiem Południa upromienić nie umié. Muzyka Niemcom przynależy; nawet rzeźba znalazła w czasach dzisiéjszych w Danii, na Północy cywilizowanéj Europy, najsławniejszego mistrza. Skandynawija i Finlandyja opiérały się cywilizacyi swojém jeograficzném położeniem, ostrością klimatu, niepłodnością ziemi — przeszkodami, prawie niepokonanémi na pozór. A przecież Szwecyja, Danija, Islandyja i Norwegija więcéj postąpiły, niż pojedyńcze części Włoch i Hiszpanii! Władza rozsądku jest tam czystsza, dzielniéjsza. Poglądy ludu sprawiedliwsze, moralniejsze. Cywilizacyja,

mimo położenia i wewnetrznéj przyrody owych lodowatych krain, wydała tu pożyteczniejsze, niż na Południu, owoce. Nawet Rossyja od czasu Piotra Wielkiego zwróciła oblicze swoje ku cywilizacyi europejskiéj; a przy spokojném i powolném, ale rozsądném i stałém przyswajaniu téj cywilizacyi, utworzyć może sobie przyszłość, a razem być powołana do skierowania oświaty na Wschód, z kąd piérwsze jéj wyszły połyski.

— Ze Lwowa. —

Zapowiedziane przez nas w roku zeszłym dzieło niemieckie doktora Alexandra Zawadzkiego, profesora matematyki, fizyki i botaniki i t. d. we Lwowie, wyszło z druku we Wrocławiu u W. B. Korna, pod nazwą: *Enumeratio Plantarum Galiciae et Bucowinae*, czyli rosliny dziko rosnące w Galicyi i na Bukowinie, z dokładném podaniem miejsc, gdzie się znajdują (8., XXIV i 200 str.).

Pisma paryzkie wspominają o wyjść mającém: Statystyczno-jeograficznym dykcyjonarzu Polski *(Tableau statistique de la Pologne)*, którego autorem jest pan Słowaczyński. Dzieło to obejmować ma wszystko, co rozrzucone wyszukać można w Świeckim, Platerze, Maltebrunie, w pismach Wagi, Wyrwicza, Łojki, Siarczyńskiego, Czackiego, Bohusza, Lelewela, Jana Sniadeckiego, Czerwińskiego, Surowieckiego, Ign. Lachnickiego, Marczyńskiego, Politowskiego, Gawareckiego, Urmowskiego, Podczaszyńskiego, Jundziłła, Puscha, Kitajewskiego, Kucharskiego i innych. Dzieło to wychodzić będzie zeszytami i obejmować następujące wiadomości: 1) Topograficzne; położenie miejsc, ich rozległość i odległość od siebie. 2) O górach, rzékach, lasach; ich wysokość, długość i obszérność. 3) Jeologiczne własności gruntu; kopalnie. 4) Statystyka, ludność i produkcyja. 5) Pamiątki historyczne. Dzieła takiego dawno sobie życzyła publiczność, a nie miała go dotąd. A. G.

Z Przemyśla. Zostało tu dokonane przedsięwzięcie, tak bardzo pożądane w kraju naszym. Zawiązała się społeczność do postawienia młyna parowego przez akcyje, które już wszystkie rozebrane zostały. Życzyćby tylko należało, aby akcyjonaryjuszów pomnożona została liczba do tego stopnia, iżby ani w całej budowli, ani w machinie samej, nic drewnianego i podpadającego spaleniu nie było. Piérwszeto jest przedsięwzięcie tego rodzaju w kraju naszym, co zaszczyt czyni obywatelom Przemyśla. Sam JW. jeg. ks. Snigurski, biskup przemyski obr. gr., wziął dwadzieścia akcyj. A.

W Krakowie drukuje się nowe wydanie Spiewów historycznych J. U. Niemcewicza i z końcem marca wyjdzie z druku.

Z Warszawy. »Zbiór sztuk dramatycznych,« wydawanych w księgarni Merzbacha, pomnożony został komedyją we 2ch aktach, tłum. z fran. przez L. Zuczkowskę, pod nazwą: Malwina, czyli małżeństwo ze skłonności. (Na rycinie p. Piasecki, w roli Alfreda.)

Szczególniejsza kradzież wydarzyła się nie dawno w Warszawie: Krawiec, wracając do swego mieszkania, postrzegł, że jakiś człowiek niesie surduty i fraki, i poznał że to jest złodziej; poznaje suknie, które robił; chwyta złodzieja i wprowadza do stancyi, którą tenże otworzył; zamiast odesłać go po zasłużone ukaranie, częstuje go chlebem i solą, odpłacając dobrem za złe, kończy na ojcowskiém napomnieniu i przelęknionego wypuszcza. Tegoż dnia późno krawiec powtórnie wraca do tegoż mieszkania i niestety znajduje znowu drzwi otwarte, a przytém zabrane wszystkie ubiory, które robił! Rozpaczający, nie wié jak ma w tém nieszczęściu postąpić, lecz postrzega tegoż złodzieja, przynoszącego wszystkie zabrane rzeczy, i odzywającego się jak następuje: »Pan byłeś dla mnie bardziej grzecznym, niżem wart; wywdzięczam się przeto i oddaję wszystko w całości, ale przestrzegam lepiéj drzwi zamykaj i bardziej pilnuj domu,« poczém oddalił się spiesznie. (Kr. W.)

W obwodzie Piotrkowskim (w Polszcze) mieszka człowiek bardzo już stary, podlegający częstym i gwałtownym słabościom. Lecz gdy go jaka mocna słabość napadnie i do wysokiego dójdzie stopnia, natenczas jątrzą mu się paznogcie na rękach i nogach i odpadają. Chory po takim przypadku zawsze dawne zdrowie odzyskuje. Wiele światłych mężów jest tego zdania, że jątrząca materyja ta, szczepiona w palcach na sposób ospy, wielu ludziom do przedłużenia życia przyczynić się może!! Spodziéwamy się, że który z lekarzów téj prowincyi Polski doniesie nam w pismach publicznych o tém dziwném zjawisku przyrody.

Jakob Reichfeld przełożył na język niemiecki i wydał w Gradcu r. 1831: »Wybór Od Kazimiérza Sarbiewskiego.« Teraz zamyśla wytłumaczyć wszystkie Ody tego znakomitego łacińskiego poety wieku siedmnastego.

Z Wilna. Pisma »Wizerunki i roztrząsania naukowe« wyszła część czwarta, równie ważna i ciekawa, jak poprzednicze, i zawiera następujące artykuły: 1) O poezyj Półwyspu Iberyjskiego (Hiszpanija i Portugalija), z *Foreign Quarterly Review*. 2) Wiktor Hugo w r. 1831, z pisma *Critique et portraites littéraires par Sainte-Beuve*. Pod rubryką: Rozmaitości, jest wiele ciekawych wiadomości literackich, a między innémi o »Gramatyce języka łacińskiego« przez Zygmunta Bartoszewicza, o »Historyi literatury polskiéj,« przez tegoż i t. d.

Pisma petersburskie donoszą o malarzu polskim Kaniewskim, uczniu byłego liceum wołyńskiego, bawiącym teraz za granicą, na koszcie uniwersytetu Sgo Włodzimierza. Tenże w podróży swojej do Włoch przebywał czas niejaki w Dreźnie, gdzie w znanej galeryi obrazów robił szkice wielu celniejszych malowideł i zdjął kopiją jednego z najlepszych portretów Tycyjana. W Wiédniu oglądał znaczniejsze galeryje i muzea, których tyle stolica ta posiada; był także w Wenecyi dla obejrzenia znakomitszych obrazów tamtejszej szkoły malarskiéj, równie jak w Bononii, gdzie znajduje się lubo nie liczny, lecz szacowny zbiór obrazów. W Florencyi opatrywał także tamtejsze galeryje malowideł i posągów, a między innémi galeryją wielkiego księcia, celującą zabytkami rzeźbiarstwa starożytnej Grecyi. Od dnia 7. listopada r. 1833 bawi Kaniewski w Rzymie. Obejrzawszy wszystkie celniejsze starożytności, kościoły, zbiory i zabrawszy znajomość ze znakomitszymi tamtejszymi artystami, zajął się w muzeum watykańskiém kopijowaniem różnych przedmiotów. Tam wykończył własnego utworu obraz: »Rzymianka, zajęta rannym ubiorem,« zrobił wiele rysunków, wystawiających ubiory mieszkańców Rzymu i okolic, i wykonywa właśnie kopiją obrazu Rafaela, znajdującego się w Watykanie: *Madona di Foligno*. Praca ta Kaniewskiego, równych z oryginałem wymiarów, ma być téj wiosny ukończoną i przesłaną do Petersburga.

Dr. Lhotsky, rodowity Czech, jest obecnie współredaktorem czasopisma angielskiego: *New-South-Wales Magazine*, wychodzącego w Australii. Dawał przedtém w Sydnej (stolicy Nowo-południowej Walii) odczyty o botanice i mineralogii, i chce założyć towarzystwo górnicze w Australii. *(Kwety Ceske.)*

W »Historyi literatury czeskiéj« przez Józefa Jungmanna w Pradze r. 1825 wydanej, znajdujemy wiadomość, że języka czeskiego używano w sprawach dyplomatycznych nie tylko w Czechach, Morawie i Szląsku, ale

nawet w Polszcze, w Księztwach Oświecimskiém i Zatorskiém, i język ten utrzymywał się tam w dyplomacyi od r. 1481 aż do r. 1559.

Sławianie w Węgrzech wydali na r. 1835 w Budzie, w drukarni uniwersyteckiéj, Noworocznik, pod tytułem: *Zora* (Zorza). Wydanie nader ozdobne, str. 284, w 16tce. Oprócz kilku ładnych poezyj znajdują się w tym sławiańskim Noworoczniku ciekawe żywoty biskupów Cyrylla i Metodyjusza, sławnego bohatera Mikołaja Zriniego (rodowitego Horwata) i muzyka polskiego, Kątskiego. Dodanych jest pięć rycin do tego Noworocznika, między innemi pięknie zrobiony obraz bohatera Zriniego.

Zamiarem jest w Węgrzech postawić most stojący pomiędzy Budą i Pesztem. Sejm w Preszburgu zezwolił już na tę budowę, uchwalił oraz, ażeby każdy bez różnicy stanu płacił mostowe, jak długo koszta budowy pokryte nie zostaną.

Na teatrze medyjolańskim jest Sławianka, panna Szlązowska, pierwszą baletniczką.

M a z u r e k podobał się także w Paryżu i tańczono go tam często tych zapust. Na teatrze nautycznym wykonywano ten taniec w 100 osób. Francuzi nazywają go: *une mazourka.* Czytamy w pismach publicznych, że w Berlinie także był mazurek duszą zabaw tegorocznych.

Kto ma sanki lub futra powinien je jak najprędzej sprzedawać, wkrótce bowiem te rzeczy na nic się nie zdadzą. Piszą z Berlina, że niejaki Brandenburg z Klejpedy (Memel) wydał pisemko: »Wiktoryja, nowy świat!« w którém usiłuje dowieść, że w przyszłych latach nie będziemy mieli ostrych zim, i że klima nasze na znacznie cieplejsze się zmieni.

L i t e r a t u r a f r a n c u z k a. Wydawanego przez panią Becket dzieła: »Modny Paryż,« wyszły dwa ostatnie tomy i zawiérają artykuły najznakomitszych nowoczesnych autorów, jakoto: Janina, Gozlana, Raymonda, Pyata i innych. Tom piérwszy dzieła: *Souvenirs, mémoires et lettres du general Maximilian Lamarque, publiées par sa famille,* obejmuje historyją stu dni i wypadki od r. 1821 — 1822. Tom drugi zawiérać będzie listy jenerała tego od sierpnia r. 1815 do tegoż miesiąca r. 1830; a trzeci listy do jenerała Canuel i bijografiją księcia Maurycego de Nassau. — Souvestre, znany z ciekawych artykułów o Bretanii, umieszczanych w *Revue des deux mondes,* ma wydać wkrótce dzieło, pod nazwą: *L'Echelle de femme.* Sąto krótkie romanse, malujące stan niewiast we Francyi różnych klas społeczeństwa, jakoto: *La femme du peuple; la grisette; la bourgeoise; la grande dame.*

Od czasu, jak paryzka akademija medyczna i *Journal des Debats* niepomyślne o homeopatyi dały zdanie, walka téjże z alleopatyją powstaje także i we Francyi. Lekarz homeopatyczny, dr. Achiles Hoffmann, oznajmił w jednym dzienniku paryzkim, że gotów jest każdego dnia, przed jak-najwięcéj świadkami, dowodzić skuteczność homeopatyi, pod tym atoli warunkiem, jeźli chory na próbę wystawiony, nić ma przypadkiem zdrowia popsutego przez alleopatów. Dziennik francuzki, z którego to wyjmujemy, oświadcza bardzo rozsądnie, że nie zna się wcale na téj rzeczy; radzi przytém każdemu, by skutku oczekiwał, nim zdanie swoje zawczesno ogłosi. Z resztą we Francyi najwięcéj dotąd są tylko konie leczone homeopatycznie.

Donosiliśmy dawniéj, że w Paryżu jest więcéj lekarzy jak chorych; przeciwnie na wyspie Islandyi jest wielki brak lekarzy. Wyspa ta bowiem, mająca 1400 mil w okręgu, posiada tylko 5 lekarzy obwodowych, jednego fizyka i jedne aptekę. Uważano, że ludzie w Islandyi bardzo długo żyją.

W Paryżu robi teraz wielkie wrażenie ośmletnie dziecko, które dokładnie tłumaczy z języków: greckiego, łacińskiego, angielskiego, a nawet z chińskiego; jestto syn d'Urvilla, sławnego żeglarza około świata. Chłopczyk ten nie tylko rozumié, co czyta, lecz umié nawet dać sąd gramatykalny o każdym przeczytanym okresie. Tak nader trudnego chińskiego języka nauczył się w kilka miesięcy.

W Paryżu zdarzył się nie dawno następujący przypadek: Pewien młody mężczyzna bawiąc z młodą damą długo w kościele *Notre Dame,* żądał, by ich oboje na wieżę wpuszczono. Tam, jak się poźniéj pokazało, wypiwszy truciznę, dopełniali nożami samobójstwa. A że stali na saméj krawędzi, spadli na dół, i okropny sprawili widok. Listy, znalezione na wieży, dowiodły, że miłość stała się przyczyną ich samobójstwa, lubo dama była już mężatką.

W Paryżu założono szkołę do kształcenia pokojówek i nianiek. Pokojówki ćwiczą się w téj szkole w gospodarstwie i we wszelkich robotach niewieścich, nianki w fizycznem wychowywaniu dzieci; obie zaś klasy tych służebnych, w moralności chrześcijańskiéj. Uczennice, wyszczególniające się pilnością i dobrém postępowaniem, mają piérwszeństwo dostania potém dobréj służby tak w znakomitych, jak i w domach prywatnych.

W kościele Augustyjanów w Calise, we Francyi, znajduje się pomiędzy innemi sztukateryjami z wieków średnich, wyobrażenie guillotyny, zupełnie tak zbudowanéj, jak owa machina, która w kilkaset lat poźniéj służyła rządowi terroryzmu podczas rewolucyi francuzkiéj za straszne narzędzie śmierci. Więc doktor Guillotin tak wynalazł tę machinę, jak Ameryk Wespucyusz Amerykę odkrył.

Arystokracyję pieniężną nazywają teraz we Francyi *Loups cerviers* (żarłoczne wilki). Dzienniki opozycyjne francuzkie piszą, że wilki te są jeszcze żarłoczniéjsze od podobnych wilków angielskich, a to nie mało znaczy.

Poseł turecki w Londynie odwiedzał nie dawno Burforda *panorama* Jerozolimy, którego piękności i dokładności nie mógł się dosyć wydziwić. Był także w klubie szachowym, który go wielce zajmował. Niektórzy ze świty jego wdali się w grę z najlepszymi szachistami klubu i każdą razą zwycięztwo odnieśli.

Nie jest może jeszcze wiadomo czytelnikom naszym, że w blizkości Leeds (w Anglii), nową gałęź fabrykacyi prowadzą na wielką stopę, to jest: wyrabiają sukno z gałganków wełnianych. Gałganki te darte bywają w umyślnie do tego sporządzonéj machinie, i stają się znowu włóknami wełny. Do tych włókien dodają małą ilość surowéj, jeszcze nieużywanéj wełny, i z włókien tych, powtórnie na machinie przędzonych, raz jeszcze sukno robione bywa. Sukno z materyjału tego tkane nie jest wprawdzie nader mocne i trwałe, lecz bardzo jest dobre do okrywania sprzętów, przydatne na obówie, i tym podobne rzeczy. Wielka fabryka tego rodzaju znajduje się w okolicy Batlej. Ile ta fabryka już teraz jest czynną, ztąd okazuje się, że na jéj potrzeby nie wystarcza w Anglii gałganków wełnianych, i z samych Niemiec zakupiono tychże rocznie 5 milijonów funtów.

W Londynie umarł nie dawno młody 23 lat mający elegant, kapitan Nesbitt. Modniś ten sprawił sobie w przeciągu lat pięciu 51 tużurków i fraków, 100 par pantalonów, 119 kamizelek, 8 surdutów i płaszczów, i 6 szlafroków. Suknie te kosztowały 20,000 talarów.

Pewien Anglik w Bostonie utworzył model machiny tokarskiéj obrabiającéj kamienie, która siłą pary w ruch wprowadzana, największe bryły kamienia, nawet całe masy skał jak drzewo obrabiać jest w stanie, i nadać im wszelką upodobalną postać. Ogłoszono subskrybcyją celem zrobienia téj machiny. Wynalazca przyrzeka za pomocą machiny téj przerabiać w ładne wieże największe skał kolosy. Sposób rozsadzania skał prochem stanie się przez ten wynalazek zupełnie nie potrzebnym.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie. DODATEK

DODATEK NADZWYCZAJNY
DO Nru 11.
ROZMAITOŚCI LWOWSKICH.
DNIA 14. MARCA 1835 ROKU.

ODKRYCIE ŚWIAT SKŁADAJĄCYCH ŻYWIOŁÓW W KRÓTKIEM WYJAŚNIENIU,

PRZEZ DOKTORA
MICHAŁA RAUTENBERGA.

R. 1834 na Wołyniu objawione.

(Artykuł nadesłany i na żądanie przyjaciół autora umieszczony.)

La vérité generale et abstraite est le plus précieux de tous les biens. Sans elle l'homme est aveugle, elle est l'oeil de la raison.

J. J. Rousseau.

Nie ma wątpliwości, że dawni i terazniejsi mędrcy świata, jako towarzystwo prawdziwie ludziom przychylne, pragnąc we wszelkich okolicznościach być użytecznémi rodzajowi ludzkiemu, zagłębiając się w przestrzeni bez granic skrytych działań przyrody, usiłowali odkryć właściwe siły przyrodzonych żywiołów, przedstawiających w naturze rozliczne przedmioty, exystencyję ciał, i porządne onych działania wzajemne, a po długich domniewywaniach i doświadczeniach o liczbie i materyjalności żywiołów, po większéj części tém kończyli twierdzeniem: »Że cieplik *Calorycum* jest jedyna materyjalno-elementarna siła, połączona w ciałach z drugiémi żywiołami, dotąd jeszcze nie odkryta.«[1] W młodym wieku moim już przedstawiały mi się w tym przedmiocie niektóre ogólne wyobrażenia, których w naukach przyrodzonych i medycynie szukałem roztrzygnienia; lecz nic pewnego o tém nie znalazłem. Nakoniec rozpatrując z uwagą główniejsze działania i fenomena natury, oraz wszystkie postrzeżenia, doświadczenia i teoryje w tych naukach (w r. 1818), przekonałem się: że mniemana nieprzynikniona zasłona, nie dozwalająca odkryć bytu drugiego żywiołu, a tém samém i głównéj przyczyny wszystkich działań natury, jest skutkiem dwóch głównych, naszych własnych omyłek, a mianowicie:

1) Po odkryciu niektórych ogólnych naturalnych działań siły przyciągania *(attractio)* wcale nie, albo też bardzo mało zastanowiano się nad początkowémi przymiotami téj siły, to jest: spostrzeżone w matematycznych zasadach rozliczne jéj działania namianowano zwyczajnym ogólnym wyrazem siły *(vis)*, nie dośledzając istniejącéj przyczyny jéj działań, i nie zważając, że wszelkie uczone i zwyczajne doświadczenia, różne uwagi i teoryje, same zniewoliły wszystkich fizyków i chemików do niemylnego przyznania: »Że istnienie rozlicznych zjawień i exystencyja ciał, oraz wzajemne onych we wszystkich punktach przyrodzenia działania, słowem: udział istnienia dwóch atomów materyi łącznie, zależy szczególnie od téj tylko siły przyciągania, a tém samém, w ściślejszém wyrozumieniu tych uwag, przyznają siłę tę, tak mówiąc: za prawdziwą, ogólną Matkę całego świata, który odebrał od niéj ożywczy kształt i ruch;« od bliższego zaś poznania onéj sam wielki Niuton (Newton) i jego następcy uchylają się dotychczas, gdy przeciwnie ciągłe doświadczenia i uwagi o przeciw jéj działającéj sile odbicia *(repulsio)*, każdéj chwili zatrudniały wszystkich gorliwych badaczów, tak, że nawet skryte działania jéj wykryli i przed oczy przedstawili.

1) Między rozlicznémi w tym przedmiocie uwagami jedni utrzymują: że cieplik połączony ze światem; drudzy: że jest elementarnym płynem z jakimsiś metalicznym gazem; a niektórzy sprawidliwie twierdzą: że gdy w tém trudném wykryciu, wszystko już było przedstawiano, to prawdziwie tak długo wyszukiwany drugi żywioł powinien być widocznym, lecz my onego nie odgadniémy, i dla odkrycia prawdy szperając, dozwalamy jéj z rąk naszych wymknąć się.

2) Że do téj pory wszyscy bez wyjątku badacze przyrody i lekarze stosują się do zastarzałych uwag: iż zwyczajne i widoczne we wszystkich punktach natury ciał zjawienie i czucie zimne, jest tylko zmniejszeniem, pozbawieniem lub nieobecnością cieplika,[2]) wówczas, gdy oprócz moich uwag i dowodów na zbicie tego mniemania, nie tylko sam zdrowy rozum, naturalne nasze czucia, wszystkie sztuczne i zwyczajne w okręgu natury doświadczenia i badania, lecz także i własne niektóre uczone uwagi, pojmując one w najprzenikliwszym sposobie, same przez się wiodą do oczewistego i niemylnego twierdzenia, że jak po zgłębianiu działania siły ciepła i czynionych z tą siłą różnych doświadczeń, zmuszeni zostali przyznać, iż cieplik przybywa w naturze ciał jako oddzielna materyjalno-elementarna siła, która fizyczne i ducho-ożywcze cząstki ciał dwóch atomów, rozszérza, ociepla i ma chemiczne powinowactwo *(affinitas)* ze wszystkiémi ciałami, to jest: przenika one wszystkie bez wyjątku, zostaje względem onych w obojętnym stanie *(neutralitas)*, lub też ukrywa swoje ciepłe przymioty, okazuje one na nowo, gdy ciało przyjmuje dawniejszy kształt, i działa swojémi ciepłémi promieniami na otaczające ciała, ciepłomiérz i t. d.; tak równie i zjawienie się zimna[3]) jest oddzielna materyjalna siła, mająca zimny przymiot, zupełnie przeciwny materyjalnéj sile ciepła, i okazująca wszystkie w ogólności porządne działania w matematycznych przedmiotach, dostrzeżone w sile przyciągania *(attractio)*, które nazywamy *Attractio Chemica*, t. j: między innem ściąga, kurczy, łączy fizyczne i ducho-ożywcze cząstki rozerwanych lub też rozłączonych dwóch atomów ciał; ma *jota w jotę* też naturalne działania, jak i siła rozszérzania; cieplik, t. j: *a)* chemiczna łączość *(affinitas)* ze wszystkiémi ciałami; *b)* przenika w ich środek *(neutralitas)*, i okazuje swoje chłodne przymioty wówczas, gdy to same ciało przybiéra poprzedniczy swój kształt; *c)* działa na otaczające ciała i ciepłomiérz swojémi chłodnémi promieniami i t. d.[4])

I dla tego przedsiębiorę przyjaźnemu ludzkości, nie uprzedzonemu uczonemu światu z uszanowaniem przedstawić, zwróciwszy uwagę wyżéj wyjaśnioną przezemnie, w krótkim rysie jawną i przedwieczną prawdę, obecną rozumowi, czuciom i oczom, zasięgnioną z wszelkich doświadczeń i uwag w przyrodzonych naukach i medycynie; nieustannie okazującą się i obserwowaną we wszystkich punktach działającéj natury, czyli nie zda się zostawić poprzednicze, widocznie bezzasadne o zimnie zdanie, które zaciemnia między innémi teoryczną i praktyczną naukę medycyny, a śmieléj wierzyć naturalnym naszym czuciom, wzrokowi, zdrowemu rozumowi i wszystkim bez wyjątku doświadczeniom w przyrodzonych naukach samą naturą okazywanych nam skutkach, a następnie roztrzygnąć:

a) Że zjawienie się zimna nie jest zmniéjszeniem, odjęciem lub nieobecnością cieplika, ale wyraźnie oddzielna, materyjalna i ożywiająco-elementarna siła ściśnienia, przeciwko działającéj elementarnéj sile rozszérzania cieplika, a tém samém stosownie do własnych wszystkich badaczów przyrody uwag; że cały okrąg ziemski, jego byt i ruch zależy tylko od dwóch przeciw działających sił pociągania i odbicia *(attractio et repulsio)* początkowie w różnych matematycznych przedmiotach utajonych w ciałach natury, to jest: od siły ściśnienia zimna i rozszérzania ciepła, i bez żadnéj wątpliwości utwierdzić.

b) Że tylko te dwie materyjalne siły są składającémi świat elementarnémi działającémi żywiołami, którym cały okrąg natury, rozliczne zjawienia, exystencyję ciał i wzajemne onych działanie, i okazanie się; słowem: los bytu i ruchu jedynie są winne.[5]) A wówczas już podług mych dowodzeń, oświécimy ze wszech miar nasz rozum nieomylnémi i jas-

---

[2]) Chociaż niektórzy są bez zasadnych uwag; cóż z tego można wnieść? Pragnęli zbić to zdanie Holendrzy i t. d.

[3]) Które podług moich dowodów w osnowie nie do pojęcia względem cieplika, tak mówiąc, widocznie istnieje we wszystkich punktach natury.

[4]) Na te widoczne i najważniejsze naturalne działania siły ściągania zimna, nikt dotychczas nie zwraca uwagi i zbyteczne rozumowania, że zimno jest tylko nieobecność ciepła gmatwały się, a razem i wszystkie oczewiste działania natury.

[5]) Wszystkie uwagi, domniemywania i doświadczenia starożytnych, niedawnych i teraźniéjszych badaczów natury o świat składających żywiołach, okazują się tylko następstwem działań i zjawieniem się tych dwóch elementarnych materyjalnych władz.